

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 58 styczeń-luty 2017

PROSTO Z MOSTU

KOŚCIÓŁ DLA
UCHODźCÓW

SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: UCHODźCY

11

„CO ZROBILIŚCIE JEDNEMU Z MOICH
NAJMNIEJSZYCH, MNIEŚCIE ZROBILI”

13

O ZAANGAŻOWANIU LUTERANÓW W POMOC
UCHODźCOM

16

POMÓC SYRII



4

MISJE POŚRÓD PAPUASKICH WOJOWNIKÓW

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

7

NIE MA SENSACJI. ROZŁAMU (CHYBA) NIE
BĘDZIE

17

SKĄD SIĘ WZIĘŁO DUSZPASTERSTWO
AKADEMICKIE W SZCZECINIE?

19

EKUMENIZM NAD BAŁTYKIEM

21

Z DROGI PRZEZ ROSJĘ. LIPIEC 2013

23

SŁOW KILKA O BADANIACH NAUKOWYCH

26

KOŚCIÓŁ W JAPONII



30

„WĘDRÓWKA OD SERCA DO DŁONI” –
KATECHECI ARCHIDIECEZJI SZCZECIŃSKO-
KAMIEŃSKIEJ DLA MISJI W KENII

Kilka miesięcy temu, pisząc do jednego z tygodników katolickich o pomocy Kościoła dla poszkodowanych w wojnie w Syrii na końcu zawarłem taką myśl: *Może więc warto obok wszystkich niezbędnych akcji humanitarnych z jednakową siłą wpływać równocześnie na przywódców mocarstw, by dążyli do jak najszybszego zakończenia konfliktu, który wypędza z miast tysiące niewinnych ludzi? Tych, którym udało się przeżyć, a którzy chcieliby swoje życie kontynuować w swojej ojczyźnie.*

Uważam te słowa za bardzo aktualne, bo bez względu na to, ilu tysiącom czy milionom ludzi pomożemy, to jeśli tam nie zapanuje pokój, to nigdy nie zatrzymamy eksodusu do Europy. Rozmawiałem niedawno z jezuitą, o. Zygmuntem Kwiatkowskim, który 30 lat posługiwał na Bliskim Wschodzie, głównie w Syrii. Powiedział, że źródłem konfliktu na Bliskim Wschodzie zdecydowanie jest polityka, a nie religia i że miejscowi nie chcą opuszczać kraju, są bardzo przywiązani do swoich domów i tradycji.

W numerze pokazujemy, jak możemy pomagać, bo ta pomoc płynie zarówno od katolików, jak i od prawosławnych i ewangelików. Jak pomagają Kościoły, by pomoc trafiała bezpośrednio na miejsce? W numerze także odwiedzimy Papuę-Nową Gwineę i Japonię. Będzie więc bardzo międzynarodowo.

Piotr Kołodziejski

Idea gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: ekumeniczni@wp.pl

Autorzy

Anna Linhart, Arletta Kozłowska,
Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin),
Paulina Tarnowska, Maciej Papke, Roman Zięba,
ks. Sławomir Sikora, o. Maciej Biskup OP,
ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin),
ks. Wojciech Koladyński (Chojna),
ks. Jan Zalewski (Chojna)
ks. Kamil Żyłczyński (Australia)

Zastępcy redaktora naczelnego
Małgorzata Moraczewska

Redaktor naczelny
Piotr Kołodziejski

Adres redakcji i wydawnictwa
ul. Królowej Korony Polskiej 28e
70-485 Szczecin

Kontakt z redakcją
ekumeniczni@wp.pl
konto na facebooku:
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

Skład

Agnieszka Sawicka
stobronka@wp.pl

Korekta

Ewelina Piotrowska

Konsultacja teologiczna parafii rzymskokatolickich:

ks. dr Andrzej Posadzy

prawosławnej:

ks. Paweł Stefanowski

ewangelicko-augsburskiej:

ks. Sławomir Sikora

Wydawca

Fundacja „Szczecińska”
www.szczecińska.eu

Archiwalne numery do zobaczenia na: radioszczecin.pl/religia
Proszę zeskanować kod QR:



MISJE POŚRÓD PAPUASKICH WOJOWNIKÓW

Tekst

ks. Kamil Żyłczyński
chrystusowiec

Trudno to sobie wyobrazić, ale do 1930 roku blisko milion ludzi zamieszkujących góry Papui Nowej Gwinei nie wiedziało o istnieniu innego świata. Nie mam na myśli odległych kontynentów i zachodniej cywilizacji. Mieszkańcy górskiego pasma nie znali nawet urokliwego wybrzeża zamieszkiwanej przez nich równikowej wyspy. Pierwszymi białymi ludźmi, jakich spotkali papuascy górale, byli australijscy poszukiwacze złota, a wkrótce po nich misjonarze. Klimat tamtych pierwszych spotkań został uchwycony na zdjęciach i filmie dokumentalnym „First Contact”, z mającej miejsce w latach 1933-34 wyprawy braci Leah.

Kiedy wpatrzyłem się w szczegóły tego obrazu, każdy mężczyzna bez względu na porę dnia, okoliczności i wiek, dosłownie zawsze trzyma w ręku łuk i strzałę. Choć najczęściej Papuasi kojarzą się nam z kanibalizmem i łowcami głów, to przede wszystkim trzeba powiedzieć, że są wojownikami. Wojna wpisana jest w papuaską naturę. O wojnach na Papui słyszy się niemal codziennie. Konflikty klanów, plemion, wojna o świnie, ziemię, kobietę czy zemsta za śmierć kogoś z plemienia nikogo tutaj nie dziwi, a tym bardziej nie prowokuje interwencji policji. Dawniej w konfliktach plemiennych walczono na łuki, strzały i włócznie, które dziś zostały wyparte przez maczety i broń palną. I tak jak w latach

Fot. Archiwum prywatne





Fot. Archiwum prywatne

trzydziestych każdy posiadał łuk, tak w 2016 roku widok maczety nikogo tu nie dziwi.

Aby jeszcze wyraźniej nakreślić kontekst naszej wyprawy trzeba wspomnieć, że w 2016 roku na terenie Sumi trwa wojna, w której zginęło kilkadziesiąt osób z dwóch zwalczających się plemion. Spłonęła także założona przez kapucynów misja i szkoły. Kilka tygodni przed naszym przyjazdem, w jednej z górskich miejscowości, wykonano wyrok śmierci na kobiecie podejrzanej o uprawianie czarów.

W tym właśnie kraju, pośród równikowych lasów, niepowtarzalnej egzotycznej przyrody i rajskich ptaków, posługuje blisko 80 polskich misjonarzy. Szukają dróg dotarcia z Dobrą Nowiną, przedzierając się przez busz ludowych wierzeń, plemiennych walk i magicznych praktyk. Niejednokrotnie w drodze do swoich stacji misyjnych narażają życie, płacą lokalnie ustanawiane, a wymuszane maczetami opłaty drogowe. Jak sami mówią o sobie, nie nadają się już do tzw. normalnego świata, bo po wielu latach misyjnej pracy w Papui pokochali ludzi i miejsca, które rządzą się odmiennymi prawami.

W grudniowe dni drugiego tygodnia adwentu 2016 roku, z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, w duchu łączyłości z Polakami rozszanymi po całym świecie, wraz Konsulem Generalnym RP w Sydney udaliśmy się na Papuę. Szczególnym celem wizyty były spotkania z tamtejszą Polonią, której większość stanowią misjonarze (m.in. księża diecezjalni, werbiści, pallotyni, michalici, Misjonarze św. Rodziny) oraz siostry zakonne. Odwiedziny były

okazją do zapoznania się z wieloma dziełami prowadzonymi przez naszych Rodaków, zarówno w miastach jak i w najbardziej oddalonych rejonach równinowych lasów. Odwiedziliśmy domy zakonne, parafie oraz stacje misyjne w Port Moresby, Mont Hagen, Rukus, Mingende, Kundiawa, Namta, Goroko i Kefamo. Praca tamtejszych misjonarzy jest wyrazem wielkiej pokory i poświęcenia dla drugiego człowieka. Nasi Rodacy pracują często w bardzo trudnych warunkach, narażając niejednokrotnie swoje zdrowie, a czasami i życie. Przygotowując się do pracy z lokalnymi społecznościami uczą się języka oraz miejscowych zwyczajów. Dzięki własnym umiejętnościom oraz wsparciu polskich darczyńców, kładą podwaliny cywilizacji w kraju rajskiego ptaka: budują szkoły, kościoły, szpitale. Ich praca nie ogranicza się do głoszenia Dobrej Nowiny. Pośród lokalnych klanów i plemion posługują także jako lekarze, nauczyciele, a niejednokrotnie jako pionierzy społecznych przemian. Program naszej wizyty został przygotowany przez wieloletniego misjonarza ks. Jana Czubę SVD, który jednocześnie pełni funkcję Honorowego Konsula RP w Papui Nowej Gwinei. Wśród wielu zasług ks. Jana warto podkreślić Jego zaangażowanie na rzecz rozwoju wyższego szkolnictwa w tym kraju. Osobiście uczestniczył w tworzeniu dwóch uniwersytetów, a jego doświadczenie cenione jest na najwyższych szczeblach władzy. Ksiądz Jan pełni obecnie funkcję Przewodniczącego Narodowej Komisji ds. Szkolnictwa Wyższego i Technicznego. Obecnie z możliwości zdobywania wyższego wykształcenia korzysta na Papui ok. dwóch procent populacji.

Niecodzienna jest także postęga polskich biskupów przedzierających się każdej niedzieli z postugą do bajecznie położonych w buszu misji. Lokalny Kościół wspierają swoją pasterską służbą biskup Dariusz Kałuża w diecezji Goroka oraz biskup Józef Roszyński w diecezji Wewak. Autorytet misjonarzy



Fot. Archiwum prywatne



Fot. Archiwum prywatne

i zupełna nowość Dobrej Nowiny przyczyniły się do zakopania wielu wojennych toporów. Jednak przykazanie miłości bliźniego nadal trudno trafia do twardych serc walecznych Papuasów.

NIE MA SENSACJI. ROZŁAMU (CHYBA) NIE BĘDZIE

Tekst

Maciej Papke

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

W poprzednim wydaniu „Prosto z Mostu”, w artykule pt. *O Soborze Wszechprawosławnym na Krecie*, w sposób lapidarny przedstawiłem wydarzenie z czerwca 2016 roku. Odnoszę wrażenie, że ów Sobór wywołuje większe zaciekawienie i emocje wśród nie-prawosławnych aniżeli u samych ortodoksów. Przypomnijmy – na Soborze zabrakło czterech Cerkwi – antiocheńskiej, bułgarskiej, gruzińskiej i największej – rosyjskiej. Wśród obserwatorów spoza Cerkwi zdało się słyszeć szmer sensacji, że ta sytuacja może doprowadzić do rozłamu w Prawosławiu. Część zainteresowanych tematem Soboru liczyła na poważne zmiany w charakterze prawosławia,

zmiany na miarę reformowania go i przystosowania do realiów XXI wieku, i ta część zainteresowanych wydaje się być rozczarowana.

Dlatego warto uzmysłowić i przypomnieć sobie kilka aspektów związanych z Cerkwią Prawosławną i Soborami.

Jedna Święta Powszechna i Apostolska Cerkiew

W Polsce o prawosławiu przeplatają się dwa nieprawdziwe przekonania: że Prawosławie powstało po roku 1054, a drugie błędne przekonanie – że „papieżem Cerkwi jest Patriarcha Cyryl, albo przekonanie bardziej zaawansowanych – takim „papieżem” jest Patriarcha Konstantynopola Bartłomiej I. Zatem centrala jest albo w Moskwie, albo w Konstantynopolu.

Pierwsze błędne przekonanie kilka razy było tłumaczone na łamach tego periodyku, dlatego lakonicznie wspomnę, że Cerkiew Prawosławna jest starożytnym Kościołem sięgającym Wieczernika i Pięćdziesiątnicy. Po roku 1054 Chrześcijaństwo Wschodnie nazywane jest przez czynniki zewnętrzne *ortodoksyjnym*, czyli strzegącym i głoszącym prawdziwą wiarę w Boga (słowo *orthodoxia*, ma dwojakie znaczenie – oznacza *prawdziwą chwałę i prawdziwą wiarę*). Cechą ustroju zewnętrznego Kościoła Prawosławnego jest autokefalia. Poprzez to pojęcie (gr. *autos* – sam i *kephale* – głowa) rozumiemy niezależność Kościoła miejscowego, jako odrębnej jednostki wchodzącej w skład całego Kościoła Powszechnego. Wszystkie lokalne Kościoły prawosławne spojone są ze sobą wspólną wiarą, wspólnym prawem kanoniczym i kultem liturgicznym. Rozproszone po całym świecie Prawosławie, składa się z Kościołów „krajowych” tworzonych przez poszczególne narody, które pozostają pod samodzielnym zarządkiem i różnią się między sobą miejscowymi zwyczajami i obrzędami paraliturgicznymi, ale zachowują wspólną istotę ducha nabożeństw. Cerkiew jest mistycznym Ciałem Chrystusa. To organizm duchowy jednoczący wiernych z Panem i Zbawicielem, w którym to, co ziemskie jednoczy się z tym, co niebiańskie. Artykuł IX Symbolu Wiary ukazuje istotę Kościoła: *Wierzę ... w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół*. Kościół jest jeden, bo ma jedno duchowe ciało i jedną Głowę – Chrystusa. Natomiast wielość Kościołów autokefalicznych nie przeczy tej zasadzie jedności, bo nie opiera się na fundamencie władzy, a ugruntowana jest w jedności wiary i Świętej Tradycji.

Najwyższa władza Kościoła należy do Soboru autokefalicznych Kościołów. Soborowość w administracji kościelnej jest główną cechą odróżniającą Prawosławie od innych wyznań. Inną ważną cechą indywidualną Kościoła Prawosławnego jest fakt, iż wszyscy biskupi są wobec siebie równi; metropolita, czy patriarcha – to tylko *primus inter pares* (łac., „pierwszy wśród równych sobie”). Mamy zatem rozwiązane drugie błędne przekonanie o Prawosławiu.

Sobory i synody jako fundament eklezjologii prawosławnej

Sobór, czy też soborowość, jest jednym z najważniejszych przejawów Kościoła prawosławnego, który jest zarazem elementem określającym jego istotę. Cała wschodnia eklezjologia opiera się na soborowości, zachowując dzięki niej autentyczność. Jest ona podstawą życia Kościoła na każdym poziomie od soborów powszechnych do synodów czy też innych zgromadzeń lokalnych. Sobory miały od zawsze różną etiologię, od której zależało nadanie im odpowiedniej rangi. Najwyższą z nich był sobór powszechny, następnie lokalny. Znane są również tzw. sobory Endimusa, które wyróżniały się tym, że zwoływano je bardzo nagle, bez wcześniejszego uprzedzenia. Uczestniczyli w nich ci hierarchowie, którzy w danej chwili znajdowali się w Konstantynopolu. Dzisiaj sobory noszą miano wielkich i wszechdoskonałych synodów – Spotkań Zwierzchników Lokalnych Kościołów Prawosławnych lub w wyjątkowych wypadkach ich przedstawicieli.

Przedmiotem Soboru na Krecie były relacje Cerkwi Prawosławnej z pozostałym światem chrześcijańskim, znaczenie postu i jego wypełnianie dzisiaj. Dyskutowano również o przeszkodach w zawarciu związku małżeńskiego, o misji Cerkwi prawosławnej we współczesnym świecie, a także o wkładzie Cerkwi Prawosławnej w realizację ideałów pokoju, sprawiedliwości, wolności, braterstwa i miłości między narodami. Poruszono także kwestię prawosławnej diaspory; autonomii i sposobu jej ogłaszania; dyptychów oraz kalendarza liturgicznego.

Rozłam? Jaki rozłam?

Podczas siedmiu dni soboru na Krecie Kościoły nie wypracowały wiążących dokumentów w kwestii autokefalii i sposobu jej ogłaszania, dyptychów* i kalendarza liturgicznego. Można stwierdzić poprzez definiowanie negatywne, że nie wypracowano dokumentów w kwestii „rozłamu”.

Czy po Kreteńskim Soborze mamy rozłam w Cerkwi? Czy choćby załóżki *raskotu*? A czymże miałby on być i jak wyglądać w świetle powyższych rozważań? Przypomnę, że ów Sobór nie został domknięty i zapowiedziano kolejne spotkania. Nie wypracowano kwestii autokefalii, a jest to ważna kwestia, choćby ze względu na sytuację Cerkwi na Ukrainie, gdzie istnieją trzy Kościoły Prawosławne (w tym dwie niekanoniczne Cerkwie – Ukraiński Kościół Prawosławny Patriarchatu Kijowskiego i Ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny). Pozostaje też problem stanu faktycznego Krymu – jurysdykcji kościelnej**. Pojawiły się również problemy Cerkwi mołdawskiej i jej stosunków z patriarchatem Rumunii. Patriarchat Antiochii nadal porusza problemy jurysdykcyjne dotyczące Kataru, gdzie od lat jest toczony spór z patriarchatem Jerozolimy, z którym w zeszłym roku ogłoszono brak jakiegokolwiek wspólnoty



Ikona przedstawia uczestników I Soboru Powszechnego w Nicei w 325 r., trzymających tekst nicejsko-konstantynopoliński wyznania wiary (381)

eucharystycznej.

Zatem elementy rozłamu są (niestety) obecne w prawosławiu, ale mimo to Cerkiew trwa dzięki „soborowości w różnorodności”. Choć brakuje w prawosławiu „centrali” (na wzór Stolicy Apostolskiej Kościoła Katolickiego), a występuje swoboda dla lokalnych tradycji, to prawosławie nigdy nie rozpadło się doktrynalnie. Jeżeli dochodziło do zjawisk negatywnych (w tym rozłamów), to zazwyczaj lokalnie na skutek działań miejscowych „central”. Natomiast historia soborów pierwszego tysiąclecia pokazuje, że na ogół nie były to łatwe spotkania, często o burzliwym przebiegu, rozciągnięte na lata, jak choćby w przypadku Soboru konstantynopolitańskiego III.

Reasumując – sensacji nie ma, a podjęte tematy i wypracowane dokumenty przez siedem dni Soboru na Krecie dotyczyły spraw porządkowych, nie będących raczej w kręgu newsów światowych.

***Dyptychy** – to przechowywane przez każdego zwierzchnika kościoła spisy, zawierające imiona innych uznawanych za prawowiernych (żywych i umarłych) patriarchów. Dyptychy te są widzialnym znakiem jedności Kościoła i rozmyślne pominięcie w nich czyjegoś imienia równoznaczne jest stwierdzeniu, że osoba ta nie pozostaje w eucharystycznej łączności.

****Po aneksji Krymu** Rosyjska Cerkiew Prawosławna nie przejęła bezpośredniej kontroli nad parafiami znajdującymi się na półwyspie. Kontrolę administracyjną nad nimi nadal sprawuje Ukraińska Cerkiew Prawosławna Patriarchatu Moskiewskiego z siedzibą w Kijowie.

„CO ZROBILIŚCIE JEDNEMU Z TYCH NAJMNIEJSZYCH, MNIEŚCIE ZROBILI”

Tekst

o. Maciej Biskup

przeor dominikanów w Szczecinie

Bardasar Kiszisz Olerian mieszka z żoną Jerane i 14-letnią córką Anną. Jerane jest sparaliżowana, Bardasar jest chory na serce. Bahjat Salim Bardakji ma 70 lat, jego żona Jalila Abdo Issa - 58. Mieszkają w Aleppo z synem Fadim. Są bardzo ubodzy, a wskutek zaostzonych walk w mieście realnie grozi im głód. To nie anonimowe statystyki prezentujące losy syryjskich rodzin, ale realne osoby, którym jako parafia i klasztor postanowiliśmy pomagać w ramach akcji Caritas Polska „Rodzina Rodzinie”. Do połowy stycznia w ogólnopolską akcję włączyło się już blisko 200 parafii, nie licząc innych instytucji i indywidualnych ofiarodawców. A wszystko zaczęło się od modlitewnego czuwania „Umrzeć z nadziei” zainicjowanego przez wspólnotę

Sant'Egidio i Caritas, by zwrócić uwagę na osoby, które zginęły w drodze do Europy. Wystawiliśmy wówczas kościele puszkę, do której zebraliśmy prawie 700 zł na pomoc dla uchodźców. W tym czasie trafiłem również na informacje o programie „Rodzina Rodzinie” i po konsultacji z braćmi w klasztorze, postanowiliśmy właśnie na ten cel przeznaczyć zebraną kwotę.

Mam świadomość, że wielu Polaków jest przeciwnych przyjmowaniu uchodźców. Jednak na drugiego człowieka trzeba być po prostu otwartym. I skoro nie możemy przyjmować uchodźców, to uważam, że trzeba szukać jak najlepszych rozwiązań, by pomagać na tyle, na ile się da. A na pojawiającą się opinię, że najpierw trzeba wspierać swoich, zawsze pytam, czy ci ludzie, którzy tam cierpią nie są nasi? Cierpienie nie ma tożsamości narodowej, politycznej i religijnej. Ono każdego człowieka tak samo dotyka i tak samo boli. Zdjęcie pierwszej z przyjętych przez nas rodzin trzymam obok ikony Chrystusa w mojej zakonnej celi, w której codziennie się modlę. Ta ikona i te osoby to dla mnie jedność. Mam w pamięci słowa Chrystusa – co zrobiliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście zrobili. Pozwolę sobie wskazać na pewną analogię między aktualną sytuacją w Syrii a tym, co działo się w polskiej historii. Kiedy w 1944 roku Warszawa krwawiła, jej mieszkańcy mieli poczucie osamotnienia. Warto przeżywanie kolejnej rocznicy Powstania Warszawskiego przełożyć na to, czego dzisiaj doświadczają ludzie. Przyjąłem to jako swoje zadanie, by przypominać o losie cierpiących na Bliskim Wschodzie. Sumienie mi nie pozwala milczeć. Stąd, we współpracy z innymi organizacjami w Szczecinie, działamy także w kierunku edukacyjnym, organizując dyskusje, spotkania. Informujemy, rozmawiamy, tłumaczymy i modlimy się za „przyjęte” rodziny. Choć nie mamy wpływu na rozwiązanie bliskowschodniego konfliktu, to możemy minimalizować skutki globalnej polityki zmieniając mentalność jednego człowieka. Pomoc skierowana jest do wszystkich potrzebujących na Bliskim Wschodzie, niezależnie od religii i pochodzenia etnicznego, a więc do chrześcijan, muzułmanów i najbardziej opuszczonych jazydów. W czasie świąt zbudowaliśmy w naszym kościele szopkę odwołującą się do sytuacji w Aleppo i ustawiliśmy w niej puszkę na pomoc „Rodzina Rodzinie”. W dwa dni świąt zebraliśmy 3 tys. złotych. I chcemy wesprzeć kolejną rodzinę. A jak działa akcja „Rodzina rodzinie”? Caritas przysłała podstawową informację o rodzinie, której dane osoby chcą pomóc – imiona, nazwiska, w jakiej sytuacji materialnej się znajduje. To nie jest żaden casting. Nie wybieramy sobie tych, którzy nam się bardziej podobają na zdjęciu. Do programu pomocy „Rodzina Rodzinie” włączyć może się każdy, deklarując finansowe wsparcie – jednorazowe lub na pół roku.

Piotr Kołodziejski

Do programu Caritas, który wystartował w październiku ubiegłego roku włączają się też inne parafie w naszej archidiecezji m.in. szczęścińscy chrystusowcy. Zanim jednak rozpoczął się program „Rodzina Rodzinie” od sierpnia jednej z rodzin pomagał już Caritas Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. – Małżeństwo z Homs ma troje dzieci: dwie córki i syna, w wieku od 8 do 12 lat. To katolicy. Mężczyzna pracował w banku jako dyrektor oddziału, kobieta wykładała w Szkole Technicznej. Dzieci chodziły do szkoły muzycznej i baletowej. Wszystko się zawaliło wraz z bombami, które spadły na ich miasto – opowiada ks. Maciej Szmuc, dyrektor Caritas Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej. - Z Syrii uciekli na grecką wyspę Samos. Tamtejsza parafia katolicka pomaga rodzinie, przekazując fundusze.



Fot. Archiwum prywatne

O ZAANGAŻOWANIU LUTERANÓW W POMOC UCHODźCOM

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

Pomoc dla uchodźców prowadzona jest przez Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce dwutorowo: jest to pomoc finansowa oraz informacyjna, mająca na celu przeciwdziałanie wszelkim ksenofobicznym nastrojom w naszym społeczeństwie.

25 września 2016 bp Jerzy Samiec, Zwierzchnik Kościoła Luterńskiego w Polsce, odbył jednodniową wizytę w obozie dla uchodźców w Zaatari (Jordania). Jest to największy na Bliskim Wschodzie obóz dla uchodźców z Syrii. W szczytowym okresie obóz zlokalizowany na terytorium Jordanii zamieszkiwało blisko 144 tys. osób. Obecnie mieszka w nim 90 tys. ludzi, głównie z Syrii. Dzięki pozyskanym funduszom z Polski (70 tys. złotych), Światowa Federacja Luterńska wsparła osoby mieszkające w tym obozie. Działa tam, prowadzone przez ŚFL, centrum Oaza Pokoju, które oferuje zajęcia dla dzieci i młodzieży propagujące budowanie relacji pokojowych między ludźmi. Poza tym, z przekazanych środków finansowych z Polski, ŚFL mogła udzielić schronienia około 50 000 osobom przebywającym w północnym Iraku, zaopatrzyć ich w sprzęt do gotowania posiłków, artykuły sanitarne, wodę, zapewnić im dostęp do edukacji i poradnictwa związanego z przeżyta traumą. Pomoc została przeznaczona także dla Irakijczyków, którzy opuścili swój kraj poszukując schronienia w kościołach w jordańskiej stolicy Ammanie. Dzięki wspólnemu działaniu Kościołów członkowskich, Światowa Federacja Luterńska wspiera obecnie ponad 2,3 mln uchodźców na całym świecie. Część przekazanych pieniędzy została zebrana w czasie zbiórek na ten cel prowadzonych we wszystkich parafiach ewangelickich w Polsce.

Nie mniej ważną formą pomocy jest działalność informacyjna. W ostatnim czasie różne środowiska naszego kościoła w Polsce brały udział w różnych spotkaniach i konferencjach w Europie, w czasie których można było dowiedzieć się o wyzwaniach, z jakimi mierzą się luteranie w państwach, do których przyjechało tysiące uchodźców i emigrantów. Również w czasie spotkania konferencji Theobalt w Szczecinie rozmawialiśmy na ten temat. Pastor z Finlandii dzielił się swoją obserwacją, że wielu muzułmanów uciekło ze swojego kraju nie tylko przed wojną, ale również przed radykalnym islamem. Nie chcą wcale być praktykującymi muzułmanami, za to wyrażają zainteresowanie chrześcijaństwem. Inny pastor opowiadał o dworcze centralnym w swoim mieście, który był praktycznie nie do przejścia, ze względu na kocujących tam uchodźców. To jego parafianka przyszła do niego z prośbą, aby szybko zareagować i pozwolić, aby tymczasowo budynek ich kościoła przeznaczyć jako schronienie. Pastor zgodził się, a owocem tego była zwiększona frekwencja wiernych na niedzielnych nabożeństwach, którzy uznali, że to wyraźne świadectwo tego, że chrześcijaństwo nie jest tylko światopoglądem, ale konkretnym działaniem na rzecz drugiego człowieka, niezależnie od tego, kim on jest. Inna relacja również dotyczyła zaangażowania wiernych. W jednej z niemieckich parafii ponad 700 osób brało udział w pomaganiu uchodźcom w procesie ich asymilacji. Bezpлатnie uczyli ich języka niemieckiego, organizowali spotkania informacyjne na temat chrześcijaństwa i islamu, aby można było jak najlepiej siebie zrozumieć i szanować swoje przekonania i zwyczaje. Kościoły luterńskie w Europie

przyjmują założenie, że nie angażują się w politykę wobec uchodźców swoich rządów. Przyjmują do wiadomości, że do ich kraju, do ich miasta przyjechali ludzie, którym starają się udzielić pomocy i okazać im serce.

Warto podkreślić, że pomoc uchodźcom w Europie odbywa się przede wszystkim w duchu ekumenicznej współpracy. Lokalne kościoły nawiązują bliską współpracę i w bardzo praktyczny sposób realizują przykazanie miłości. Również w Polsce, w siedzibie Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego, przy udziale Polskiej Rady Ekumenicznej na początku lipca 2016 roku ogłoszono wspólne przesłanie w sprawie pomocy dla uchodźców.

„Nie jesteśmy politykami, pokazujemy jak powinni zachować się chrześcijanie” – to słowa arcybiskupa Stanisława Gądeckiego, przewodniczącego Episkopatu Polski. „Dla nas priorytetem jest Ewangelia, nie kalkulacje polityczne” – dodał biskup Jerzy Samiec z Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Biskupi podkreślali, że w obliczu tragedii milionów uciekających przed śmiercią z powodu wojny i głodu chrześcijanie nie mogą pozostać bierni.

Stanowisko to spotkało się z krytyką części polskiego społeczeństwa. Okazuje się, że zamiast do miłości i otwartości bliżej jest nam do lęku, a lęk prowadzi do nienawiści. Niestety, ostatnie akty agresji wobec „obcych” w naszym kraju o tym świadczą. Wiem, że nie jest łatwo znaleźć granicę między otwartością a naiwnością, a islam potrafi mieć „brzydką twarz”, ale co uzyskamy, gdy jako Europejczycy chrześcijanie z góry uznamy, że każdy „obcy” jest naszym wrogiem i potencjalnym terrorystą? Jak bliscy będziemy nauce Chrystusa?



Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na radioszczecin.pl/religia. Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Proszę zeskaŃnować kod QR

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 7 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejki, **Zapraszam!**

**RADIO
SZCZECIN**
92.0 fm



audycja
katolicka
zdjęcia
video

NIEDZIELA
informacje

**RELIGIA
NA FALI**

radioszczecin.pl/religia

NIEDZIELA GODZ. 7.00



POMÓC SYRII

Od 17 lat prawosławny Eleos uczestniczy w Wigilijnym Dziele Pomocy Dzieciom. W tej akcji Cerkiew rozprowadza 10 tysięcy świec. Co ważne, 10 groszy z każdej świecy przeznaczane jest na pomoc dzieciom z zagranicy. W tym roku wsparciem zostaną objęte dzieci uchodźców z Syrii.

Ponadto, Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny od dużego czasu zbiera datki na pomoc dla potrzebujących w Syrii. Włączają się w pomoc parafie i Stowarzyszenia Prawosławne, jak chociażby Stowarzyszenie „Wierni Tradycji Pokoleń” prowadzące akcję charytatywną „Pomoc dzieciom w Syrii”. Wpłaty można dokonywać na konto Stowarzyszenia.

Środki pieniężne zebrane w czasie trwania całej akcji charytatywnej zostaną przelane na konto Patriarchatu Antiochii, a następnie przy pomocy organizacji charytatywno-opiekuńczych trafią do poszkodowanych dzieci i najbardziej potrzebujących chrześcijan.

Oficjalną organizacją charytatywną Patriarchatu jest: The Department of Ecumenical Relations and Development, (skrót GOPADERD - Greek Orthodox Patriarchate Antioch Departement of Ecumenical Relations and Development).



Akcja charytatywna

POMOC DZIECIOM W SYRII

Stowarzyszenie „Wierni Tradycji Pokoleń”
ul. Wolska 138/140, 01-126 Warszawa

Wpłata na konto
BGŻ PNB Paribas 2620300045111000004155990
w tytule przelewu prosimy wpisać „SYRIA”

DZIĘKUJEMY SERDECZNIE ZA OFIARNOŚĆ I POMOC!

SKĄD SIĘ WZIĘŁO DUSZPASTERSTWO AKADEMICKIE W SZCZECINIE?

Tekst

Zofia Fenrych

IPN Szczecin

To opowiadanie rozpocząć by można od pytania, skąd w ogóle pomysł na stworzenie czegoś takiego: organizacji bez organizacji, struktury bez struktur. Według badaczy problemu sięgnąć można aż do średniowiecza i początków uniwersytetów. Ponieważ Kościół był jednym z najważniejszych ich twórców, w parze szła również opieka duchowa nad młodymi żakami. Na terenie kampusów budowano więc kościoły lub chociaż kaplice przeznaczone dla młodzieży akademickiej i grona profesorskiego. Przez kolejne wieki bowiem duszpasterstwo akademickie adresowane było nie tylko do studentów, ale i do pracowników wyższych uczelni. Tak widział tę ideę również dominikanin, o. Bernard Przybylski, który stworzył najstarszy w Polsce ośrodek DA swojego zakonu w Poznaniu. Bronił się przez przymiotnikiem akademickie, wolał „uniwersyteckie”, od łacińskiego słowa *universitas* oznaczającego ogół, całość.

Krótko po wojnie idea o. Przybylskiego i formacja w oficjalnych organizacjach katolickich okazała się niemożliwa. Z powodu sytuacji politycznej, nastąpiło niemal całkowite zerwanie ważnej więzi między DA a uczelnią wyższą. Próbowano niekiedy naprawiać ten ważny związek poprzez tworzenie duszpasterstwa dla inteligencji, organizowanie rekolekcji dla studentów i pracowników naukowych itp., ale rzadko kiedy były to próby skuteczne. Stąd



Fot. Mateusz Śliwczyński

także dzisiejsze skojarzenie, że DA to miejsce tylko dla młodzieży akademickiej. Gdy tylko nowa władza poczuła się wystarczająco silna, rozpoczęła walkę z Kościołem w Polsce. Była to walka zarówno ideologiczna, jak i bezpośrednia, z użyciem wielu narzędzi represji. Jednym z punktów uderzenia stała się młodzież, w której widziano ogromne możliwości wykuwania „nowego człowieka” wiernego nowemu systemowi politycznemu. Zaatakowano organizacje i stowarzyszenia katolickie, więc, by zapewnić choć minimum bezpieczeństwa ich członkom, episkopat zarządził zawieszenie działania wszystkich. Odtąd Kościół mógł działać jedynie poprzez tzw. duszpasterstwo ogólne i stanowo-zawodowe, w ramach którego mieściło się także DA. Nie było tu żadnych struktur, które by można rozwiązać, nie było listy członków i opłacanych składek, na podstawie których można było kogoś oskarżyć i aresztować.

Duszpasterstwo akademickie w PRL działało niemal tak jak dziś. Organizowane były msze dla studentów, rekolekcje, wykłady, spotkania, dyskusje, rajdy, wyjazdy wakacyjne i pielgrzymki. Różnica była jednak zasadnicza – wszystko działo się w systemie, który uważał to za działalność co najmniej półlegalną, wymierzoną w ustrój państwa i niebezpieczną.

A skąd DA w Szczecinie? Do 1946 roku nie było tu żadnej uczelni wyższej, miasto w większości było protestanckie. Dopiero z napływem Polaków, zaczął się tu organizować Kościół katolicki, również w aspekcie DA. Jego początki datuje się na koniec 1947 roku. Istniały tu już dwie uczelnie wyższe. Studentami zaopiekował się niezwykle społecznik, ksiądz z Wielkopolski, Kazimierz Żarnowiecki. DA było jednym z wielu jego działań w tym mieście, niestety nie zapisało się ono szczególnie w pamięci mieszkańców. Warto tu jednak dodać, że ks. Żarnowiecki, który w 1950 r. wrócił do swej macierzystej diecezji, tam skupił się przede wszystkim na pracy ze studentami. Był autorytetem nie tylko w Poznaniu, ale również w gremiach ogólnopolskich.

Fot. Piotr Kołodziejski, radioszczecin.pl



Po nim pracę rozpoczął jezuita, o. Władysław Siwek. Jego praca pozostawiła ślady widzialne do dzisiaj. Wychowankowie jezuitów współtworzyli wiele dzieł związanych z ochroną rodziny, życia od poczęcia do naturalnej śmierci, zaangażowanych w wiele aspektów życia społecznego i naukowego miasta. Ojciec Siwek dobrał sobie współpracowników m.in. w zgromadzeniu księży chrystusowców. Na jego prośbę ośrodek w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa utworzył ks. Grzegorz Okroy TChr. To środowisko stanowi fenomen, jest bowiem jedynym w Polsce prowadzonym przez chrystusowców, którzy mają inny charyzmat niż DA. W zasadzie, mimo istnienia jeszcze innych ośrodków (w latach siedemdziesiątych liczone nawet 11 miejsc), te dwa – jezuitów i chrystusowców – były największe i najwięcej się w nich działo. Należy tu jeszcze wymienić jednego kapłana – o. Huberta Czumę SJ, choćby ze względu na jego opiekę nad szczecińską opozycją, a także bardzo duże włączenie świeckich (studentów i absolwentów) w organizację życia DA.

Od lat siedemdziesiątych obecnymi-nieobecnymi duszpasterzami w Szczecinie byli także dominikanie. Nie mieli tu swojego ośrodka, ale bardzo często przyjeżdżali prowadzić rekolekcje, wykłady, brać udział w dyskusjach. Śladem po nich są także Trybuny Duszpasterskie (pomysł o. Konrada Hejmo OP z Poznania), które organizowało w Szczecinie DA jezuitów. Prawie od początku lat osiemdziesiątych zaczęli starać się założyć tu swojego klasztoru. Udało się to jednak dopiero w 1989 roku.

EKUMENIZM NAD BAŁTYKIEM

Tekst

ks. Sławomir Sikora

parafia ewangelicko-augsburska
w Szczecinie

11 stycznia, w Kościele Świętej Trójcy Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Szczecinie, odbyło się międzynarodowe nabożeństwo ekumeniczne. Uczestniczyli w niej duchowni, którzy zaangażowani są w Konferencję Theobalt, która jest siecią współpracy Kościołów Rzymskokatolickich, Prawosławnych i Luteranckich państw basenu Morza Bałtyckiego. Idea zrodziła się w latach osiemdziesiątych w Visby na szwedzkiej wyspie Gotland, a inicjatorem był luterancki biskup. Główna konferencja odbywa się co trzy lata, natomiast w minionych dniach w Szczecinie odbyło się spotkanie robocze, przygotowujące konferencję, która odbędzie się w czerwcu 2018 roku w Visby.

W nabożeństwie uczestniczyli duchowni ze Szwecji, Danii, Finlandii, Niemiec,

Estonii, Litwy i Polski. Kazanie wygłosił bp Sven-Bernhard Fast Diecezji Visby z luterńskiego Kościoła w Szwecji. Opowiadał o nabożeństwie w Lund, w którym wspólnie modlili się przedstawiciele Światowej Federacji Luterńskiej oraz papież Franciszek. Podkreślał znaczenie dokumentu „Od konfliktu do komunii” oraz zbliżenia i pojednania, jakie nastąpiło w ostatnich latach między rzymskimi katolikami i luteranami.

Liturgia prowadzona była w języku polskim i angielskim. Szczególnym momentem była modlitwa *Ojcze nasz*, którą odmawiano w różnych językach. Słowa pozdrowienia w imieniu gości ekumenicznych ze szczecińskich kościołów chrześcijańskich wygłosił ks. prałat Aleksander Ziejewski, który jest proboszczem bazyliki św. Jana Chrzciciela oraz wikariuszem arcybiskupa Andrzeja Dzięgi. Obecni byli również: ks. dr Włodzimierz Olszewski – dyrektor wydziału duszpasterskiego, ks. Eugeniusz Leśniak – dyrektor Hospicjum św. Jana w Szczecinie, bp Mieczysław Czajko i pastor Stefan Archutowski z Kościoła Zielonoświątkowego. Na koniec, uczestników nabożeństwa pozdrowił bp Waldemar Pytel – Zwierzchnik Diecezji Wrocławskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce i udzielił błogosławieństwa.

Przy okazji pobytu duchownych z krajów nadbałtyckich odbyła się rozmowa o dialogu ekumenicznym i międzyreligijnym w Radiu Szczecin. Uczestniczyli w niej członkowie Theobalt: bp Sven-Bernhard Fast, ks. dr hab. prof. KUL-u Przemysław Kantyka, dyrektor Instytutu Ekumenicznego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, ks. Sławomir Sikora proboszcz parafii luterńskiej w Szczecinie oraz dr hab. Aldona Piwko – teolog, Uniwersytet Kardynała



Fot. Archiwum prywatne

Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

W czasie spotkania w Szczecinie dyskutowano między innymi o procesie sekularyzacji w Europie oraz o pracy duszpasterskiej z młodzieżą. Z dużym zainteresowaniem dzielono się doświadczeniami związanymi z uchodźcami w poszczególnych państwach. Wiele Kościołów ma ogromne doświadczenie w udzielaniu pomocy. Uczestnicy konferencji opowiadali o swoim zaangażowaniu od kilkadziesiąt lat w pomoc Polakom, Rumunom, obywatelom dawnej Jugosławii, a teraz emigrantom z Afryki, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Kościoły biorą udział w procesie asymilacji uchodźców, pomagają uczyć języka narodowego, organizują spotkania informacyjne o chrześcijaństwie. Głównym tematem konferencji Theobalt w Visby będzie łaska Boża.

Z DROGI PRZEZ ROSJĘ. LIPIEC 2013

Tekst
Roman Zięba

*Cóż dla człowieka lepszym sposobem poznania tajemnicy Bóstwa,
aniżeli człowieczeństwo, które Ono przyjęło?*

Fot. Archiwum prywatne

Bł. Henryk Suzo, „Księga Mądrości przedwiecznej”

Rosyjski step zatracza jak ocean. Linia horyzontu jest cały czas boleśnie daleko. Czasem idę godzinami mając tylko towarzystwo traw i białych brzoź. Gdy staję, słyszę szum krwi w skroniach, poprawiam plecak i uczepiam się drzewa na horyzoncie żeby mieć jakiś punkt odniesienia. W ciszy, która zdaje się teraz podierać niebo, robię kolejny krok w niepewność.

Samotność rosyjskiego stepu sprawia, że każde spotkanie z drugim człowiekiem jest niczym święto. Rosjanie mieszkają bardzo skromnie w drewnianych domach z zarośniętymi ogródkami. Nauczyłem się jeść twardą słoninę. Trzeba ją żuć powoli. Zapraszają na nocleg, do łaźni. Pytają czego jeszcze mi potrzeba. Mogę się odwzajemnić tylko obrazkiem Jezusa Miłosiernego. Niektórzy całują

go jak ikonę.

Czy pielgrzym, człowiek niezakorzeniony w świecie, ma coś do zaoferowania? A jednak wspólny posiłek u rosyjskiej rodziny rodzi ważną myśl: że nie musimy określać siebie przez dzielące nas różnice. Pielgrzym jest bezbronny, jest w duchowej drodze, prosi o pomoc, dlatego budzi zaufanie. Gdy siadamy do stołu okazuje się, że każdy ma swoją historię, swoją godność i swoje lęki. Różnimy się, ale nie różnice są teraz najważniejsze. Jemy ten sam chleb. Tę zdumiewającą wspólnotę można dostrzec dopiero w wolności drogi, w wolności od schematów i uprzedzeń, w wolności od lęku przed obcym. Siedząc przy stole jesteśmy niczym dalecy krewni. Należymy do tej samej wspólnoty, w której kobiety i mężczyźni podają sobie ręce na przywitanie i patrzą sobie prosto w oczy. Wymiana uśmiechów to misterium spotkania. „Spotykam Innego w epifanii jego twarzy” – mówił francuski filozof dialogu, Emmanuel Levinas.

Do tego drzewa przede mną mam może pięć kilometrów. To godzina drogi. Powietrze jest bardzo przejrzyste. Daleki horyzont rysuje się ostro. Białe brzozy rosną w kępach. Trzymają się razem.

Chyba tędy szła kiedyś na Moskwę polska husaria i tędy 200 lat później wracała upokorzona armia Francuzów.

Od wielkości do śmieszności jest tylko mały krok – powiedział po klęsce zadanej przez Rosjan jeden z ministrów Napoleona. Stąd widzę to bardzo wyraźnie. Czy klęskę dumnemu cesarzowi zadali Rosjanie czy ten bezmiar rosyjskiego stepu? Pośrodku oceanu traw wracają wspomnienia moich życiowych porażek, klęsk, które ujawniły moją niewystarczalność, zapatrzenie w siebie, pychę. Teraz już wiem, że były potrzebne, bez nich może nadal odchodziłbym od prawdy o sobie. A teraz? Co o sobie wiem teraz? W jakim punkcie drogi jestem?

Do bramy Pustelni Optyńskiej pod Kozielskiem pukam, gdy już jest ciemno. Otwiera mi brodaty mnich patrząc podejrzliwie. Po rosyjsku tłumaczę, że idę do Moskwy, że jestem katolikiem. Mam na kosturze prawosławną ikonę krzyża, mnich patrzy na nią i po chwili wpuszcza mnie do środka. Prowadzi do prostego pomieszczenia z małym okienkiem i drewnianym łóżkiem. Na ścianie tylko ikona św. Jana Chrzciciela. Po chwili przynosi koce i kolację dla mnie: chleb i rybną konserwę. Mam więc posiłek apostołów.

Nazajutrz Iwan oprowadza mnie po cerkwiach monastynu. Optyńska Pustelnia to wielki kompleks cerkwi otoczony wysokim murem. Dowiaduję się, że to w tych murach NKWD przetrzymywało polskich oficerów przed transportem na egzekucję do Katynia. Iwan pokazuje mi ikony. Przed każdą oddaje trzykrotny pokłon robiąc za każdym razem zamaszysty znak krzyża, który zaczyna się dotknięciem trzema złączonymi palcami czoła, dotyka serca

i prowadzi od prawego ramienia do lewego. Ja żegnam się zwyczajnie, tak jak u nas, całą dłonią: czoło, serce, lewe ramię, prawe ramię. Gdy wychodzimy z cerkwi podchodzi do mnie starsza pani w chustce na głowie i zaczyna mi tłumaczyć jak prawidłowo powinno robić się znak krzyża przed ikoną. Chyba zauważyła w cerkwi, że znak krzyża robię inaczej. Pokazuje mi wyraźnie i powoli wszystkie gesty, oddając pokłony prawie do ziemi. Jest uprzejma, chyba myśli, że nie wiem jak to robić. Gdy kobieta odchodzi, Iwan widząc moje strapienie, rzuca tylko: „Ty kriż diełaj kak tiebie kriestili” (Ty rób znak krzyża tak, jak byłeś chrzczony).

Każdy dom składa się z muru. A mur, dając poczucie bezpieczeństwa, jednocześnie oddziela, tworzy granicę. Wielokrotnie doświadczałem tej granicy w miastach, stojąc przed zamkniętą klatką z domofonem. Ściany powstają, żeby ochronić się przed niebezpieczeństwem. Dla pielgrzyma, który każdego wieczoru puka do innego domu prosząc o nocleg, znak otwartych drzwi pochodzi od samego Boga. Człowiek, który otwiera dom nieznanemu, robi taki sam krok w niepewność, jak pielgrzym wyruszający w drogę bez zabezpieczeń. W Ewangelii przestraszeni uczniowie Jezusa chronią się przed Żydami za zamkniętymi drzwiami Wieczernika. Jezus przechodzi jednak przez zamknięte drzwi i mówi: „Pokój wam”.

SŁÓW KILKA O BADANIACH NAUKOWYCH

Tekst

Arletta Kozłowska

Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu”
u szczecińskich chrystusowców

Wszelkiego rodzaju idee nadwartościowe, wybitne badania naukowe prowadzone przez naukowców z całego świata w ostatnich latach diametralnie zmieniły oblicze medycyny. Przykłady? 28 grudnia 1895 roku Wilhelm Roentgen po raz pierwszy napisał o odkryciu promieniowania rentgenowskiego. W dzisiejszych czasach zarówno RTG, jak i tomografia komputerowa stanowią podstawę procesu diagnostycznego, umożliwiając ujrzanie wnętrza ludzkiego ciała bez zabiegów chirurgicznych.

Nie zapominajmy o naszej rodaczce, Marii Skłodowskiej-Curie, która opracowała teorię promieniotwórczości i odkryła dwa nowe pierwiastki – rad i polon. Aktualnie radioterapia, czyli metoda leczenia właśnie za pomocą promieniowania, ma zastosowanie w terapii niektórych nowotworów i w łagodzeniu bólu.

Takich odkryć w ostatnim stuleciu było mnóstwo. Antybiotyki, szczepionki, nowoczesne metody obrazowania – rezonans magnetyczny i wcześniej wspomniana tomografia komputerowa, diagnostyka molekularna, czyli badania genetyczne i wiele, wiele innych. Większość z nich umożliwiło lepszą kontrolę naszego stanu zdrowia, szybsze uzyskanie sukcesu terapeutycznego, a co za tym idzie dłuższe i bardziej komfortowe życie.

A jak wygląda sytuacja z najnowszymi odkryciami? Czy zostało jeszcze coś do odkrycia?

I właśnie o najnowszych zdobyczach medycyny rozmawialiśmy z gościem grudniowego spotkania Projektu Doktor – rektorem Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego – prof. dr. hab. n. med. Bogusławem Machalińskim.

Pan profesor wraz ze swoimi współpracownikami prowadzi badania nad zastosowaniem komórek macierzystych. Są to komórki, które mają podwójne właściwości – mogą ulegać nieskończonej liczbie podziałów i mają zdolność do różnicowania się w inne typy komórek, dające początek różnym tkankom



Fot. Jan Białek

naszego organizmu. Aktualnie, zarówno w Polsce jak i na świecie, prowadzone są badania nad wykorzystywaniem tych komórek w nieuleczalnych chorobach neurodegeneracyjnych, różnego typu białaczkach, chłoniakach, a także w leczeniu powikłań coraz częstszych chorób cywilizacyjnych tj. cukrzyca czy nadciśnienie. Brzmi idealnie? Niestety, nie jest to wcale takie proste, żeby takie „magiczne” komórki z organizmu człowieka uzyskać, a co dopiero właściwie wykorzystać.

Profesor podkreślił, że dąży do wykorzystywania swoich wyników badań w terapiach chorych, ponieważ medycyna powinna mieć charakter empiryczny. Lekarz, naukowiec musi mieć bardzo dobry kontakt ze swoimi pacjentami. Nowe metody leczenia są nadzieją dla wielu chorych, którzy oddadzą wszystko, jeśli daje to choćby cień szansy na ich wyleczenie. A na świecie istnieje wiele ośrodków, które taki fakt wykorzystują i prowadzą bardzo drogie, nieskuteczne lub działające tylko chwilowo, terapie. Niekiedy nieudokumentowane żadnymi, potwierdzającymi skuteczność, badaniami. I tu możemy zadać sobie pytanie czy takie postępowanie jest etyczne i co jest ważniejsze – pieniądze czy dobro pacjenta?

I właśnie dlatego bardzo ważną cechą, która powinna charakteryzować prawdziwego naukowca, jest pokora. Musi on potrafić przyznać się do popełnianych przez siebie błędów, a nawet publikować te nieudane prace, żeby pokazać innym badaczom, co poszło nie tak. Na wprowadzenie nowych metod leczenia potrzeba czasu – wielu lat żmudnej pracy, obserwacji, badań klinicznych, zgód komisji bioetycznych. I to właśnie dlatego czasem trudno jest się przyznać, że cała praca poszła na marne.

Polska jest pełna wybitnych umysłów, pracujących w wielu ośrodkach naukowych. Wszyscy oni walczą o dotacje i granty na swoje badania, które zazwyczaj wymagają bardzo nowoczesnego sprzętu i najnowszych technologii, których wykorzystanie niesie za sobą ogromne koszty. Dlatego musimy wspierać polskich naukowców. Uczmy młodych! Umożliwiamy im rozwijanie swoich pasji i realizowanie szalonych pomysłów. I my bądźmy kreatywni w swojej pracy, a może a nuż wśród nas znajdzie się kolejny Alexander Fleming (odkrywca pierwszego antybiotyku – penicyliny). Oby!

KOŚCIÓŁ W JAPONII

Tekst

O. Zygmunt Kwiatkowski

jezuita

Ewangelizacja Japonii związana jest z działalnością misyjną św. Franciszka Ksawerego, który dzięki zdolności organizacji, umiejętnego prowadzenia dialogu z ludźmi różnorodnych kultur oraz gorliwości religijnej, która objawiała się przez miłość do Chrystusa i Kościoła, został wybrany patronem misji katolickich.

Japonia była ukoronowaniem jego dzieła ewangelizacji. Pisząc listy do swojego przełożonego, generała zakonu jezuitów i jednocześnie przyjaciela od czasu studiów paryskich – Ignacego z Loyoli – mówił on o specjalnym powołaniu Japończyków. Cieszył się z ich otwartości na chrześcijaństwo i poznawanie Chrystusa. Święty Franciszek spodziewał się wielkich owoców prowadzonej w tym kraju pracy misyjnej, które w szybkim tempie dojrzały – stworzono rozbudowaną strukturę kościelną z parafiami, seminariami duchownymi i licznie powstającymi kościołami. Wielu Japończyków przyjmowało chrześcijaństwo, rezygnując z praktykowania buddyzmu lub szintoizmu. Wiara w Chrystusa, teologia i pobożność trafiały do przekonania obywateli Japonii z różnych warstw społecznych, zarówno arystokracji, jak i prostego ludu.

Ich wiara po krótkim okresie recepcji spotkała się gwałtownym sprzeciwem ze strony władców tego kraju, a ludzi dotknęły okrutne prześladowania. W zupełnie wyjątkowy sposób doświadczył ten młody Kościół paschy Chrystusa. Japońska Droga Krzyżowa była szczególnie bolesna i długa. Dotyczyła ona tysięcy osób, które życie złożyły w ofierze aby dochować wierności Jezusowi – zarówno misjonarzy europejskich, jak i duchowieństwa japońskiego, ale przede wszystkim świeckich członków Kościoła.

Represja władzy japońskiej nie ominęła nikogo – niezależnie od stanu, wieku, płci spotkała ich taka sama kara. Prowadzeni byli setki kilometrów, boso, przez góry na miejsce kaźni i torturowani byli w najbardziej wymyślny sposób po to, aby ich złamać fizycznie i duchowo. Aby wymusić na Japończykach odrzucenie wiary w Chrystusa, wydłużano okrutne metody zadawania bólu. W trakcie tortur, podobnie jak w pierwszych wiekach podczas prześladowań chrześcijan, Japończycy umacniali się nawzajem słowami i przykładem bohaterstwa, które samo w sobie było cudem wierności Chrystusowi ponad piekielne męki, które im zadawano. Wewnętrznej siły dodawała im w tym czasie modlitwa, podtrzymywała ich w wierze.

Obowiązywał także nakaz denuncjacji. Gdy zachodziło podejrzenie, że ktoś



Fot. Archiwum prywatne

jest chrześcijaninem, kazano deptać krzyż i ikonę Matki Najświętszej. Wielu, mimo strachu i mimo pragnienia ukrycia swojej wiary, nie było w stanie uczynić tego bluźnierczego aktu i zasilali szeregi męczenników.

Kościół japoński trwał w wierze pomimo 250 lat prześladowań. Został całkowicie pozbawiony duchowieństwa, a co za tym idzie – również liturgii. Jednak Duch Święty nie opuścił tego zmasakrowanego i uśmierconego Kościoła – szczególnie na wyspach Goto, gdzie administracja państwowa miała większą trudność w ścisłym kontrolowaniu mieszkańców. Wiara chrześcijańska przetrwała w całkowitym ukryciu i ubóstwie, aby doczekać się swego odrodzenia w drugiej połowie XIX wieku.

Sytuacja polityczna Japonii zmieniła się radykalnie w odniesieniu do pozostałej części świata. Władze otworzyły się na kontakty z Europą i Ameryką. Ustanowiono własne przedstawicielstwa i akredytowano obce na swoim terytorium. Pozwolono chrześcijanom przybyłym do Japonii na wybudowanie kościołów, w których bez przeszkód mogli odprawiać swoje nabożeństwa. Wtedy to resztki Kościoła japońskiego, jakie jeszcze przetrwały, zaczęły się odbudowywać i odżywać. Władza państwowa umożliwiła rozwijanie się Dobrej Nowinie.



Fot. Archiwum prywatne

Wydawało się, że nastają dni zapowiadane przez starą przepowiednię, mówiącą o tym, że Kościół katolicki uzyska wolność i będzie mógł bez przeszkód funkcjonować na wyspach japońskich. Jednak władza państwowa jeszcze raz boleśnie ugodziła Kościół. Wykorzystano oficjalne spisy chrześcijan w celu ich aresztowania i okrutnego traktowania. Gehenna nowych prześladowań trwała siedem lat. Zamęczono w tym czasie mnóstwo ludzi; wielu złamało się i porzuciło chrześcijaństwo. Ci, którzy wytrwali, doczekali się formalnego aktu uznania i prawa do swobodnego wyznawania wiary chrześcijańskiej.

Japonia, dzięki poszerzaniu swoich horyzontów, znów zaczęła otwierać się na Kościół. Nastąpił okres nowej działalności ewangelizacyjnej, podczas której odwoływano się do trudnej i bolesnej historii, a także wiekowej tradycji Kościoła japońskiego. Na nowo zaczęły powstawać parafie, budowano kościoły, ale również szkoły, przedszkola i inne chrześcijańskie instytucje socjalne. Kościoły, które wówczas powstały, są świadkami nadzwyczajnego zrywu ewangelizacyjnego, do którego doszło, a który był szczególnie widoczny w rejonie Nagasaki.

Podczas II wojny światowej Kościół japoński przeżył kolejne załamanie – wybuch bomby atomowej, zrzuconej przez Amerykanów na Nagasaki. Bomba uderzyła w katedrę Urakami. Zginęło wówczas dwie trzecie najliczniejszej w Japonii wspólnoty katolickiej. Jeszcze raz wspólnota japońska musiała podnosić się ze zniszczeń i odnaleźć w nowej rzeczywistości.

Po wojnie nastąpił okres ożywienia gospodarczego w Japonii. Kościół japoński, związany z Kościołem w Europie, głównie poprzez zakony, które w jego życiu odgrywały bardzo dużą rolę, został dotknięty duchem laicyzacji. Znacznie zmalał jego dynamizm apostołski. Zmniejszyła się ilość powołań. Obniżyło się jego zaangażowanie w obszarze społecznym, socjalnym.

Mimo zlaicyzowanej kultury Japonii, widoczne są elementy nawiązujące do chrześcijaństwa. W grudniowym okresie udziela się Japończykom panująca aura obchodzonych w tym czasie świąt Bożego Narodzenia. Również budownictwo japońskie czerpie z architektury sakralnej – wznoszone są budowle imitujące świątynie chrześcijańskie, urządzone wewnątrz na wzór kościelnych – organizuje się tam ceremonie weselne, imitując śluby chrześcijańskie, chociaż dla nich jest to tylko romantyczna oprawa dla całkowicie świeckiego obrzędu. Potwierdza to także promowanie specjalnych tras turystycznych szlakiem kościołów istniejących na południu kraju, oraz szacunek, jaki mają w tym kraju dla Watykanu i papieża. Szczególnym wydarzeniem dla mieszkańców Japonii była wizyta Jana Pawła II – to spotkanie, które odbyło się w 1981 roku wspominać jest do dziś.

Czy Kościół japoński zdoła wykorzystać nadzwyczajną szansę głoszenia Chrystusa, jaką posiada dzisiaj? Czy okaże się godny swojej heroicznej tożsamości?

„WĘDRÓWKA OD SERCA DO DŁONI” – KATECHECI ARCHIDIECEZJI SZCZECIŃSKO- KAMIEŃSKIEJ DLA MISJI W KENII

Tekst
Longina Cywińska

Nasza wędrówka od serca do dłoni w roku Miłosierdzia, musi mieć realny i konkretny owoc, by ślad ludzkiej pomocy stał się żywym pomnikiem miłości do człowieka. Tymi słowami, skierowanymi w nowym roku szkolnym 2016/2017 do środowiska katechetycznego w Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, zwrócił się ks. dr Paweł Płaczek – dyrektor Wydziału Wychowania Katolickiego Kurii Metropolitalnej w Szczecinie.

Te słowa zainicjowały nową wspólną inicjatywę misyjnej twórczości „Z dziećmi i młodymi Pomorza Zachodniego dla dzieci i młodych w Kenii”. Pomoc dzieciom nie była przypadkowa, gdyż problemy mieszkańców Kenii znane są Wydziałowi Wychowania Katolickiego poprzez siostry felicjanki, pracujące od wielu lat na terenie Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, także na Wydziale. Dwie siostry: s. Maria Rut Stawska i śp. s. Maria Emilia Nikiel, będące w pierwszej grupie 5 felicjanek, które rozpoczęły posługę misyjną w Kenii w 1983 r., ostatni



Fot. Archiwum prywatne



Fot. Archiwum prywatne

rok przed podjęciem przygotowania misyjnego pracowały w Szczecinie, w parafii Św. Krzyża. To tutaj, na ziemi szczecińskiej, dojrzywało w ich sercach powołanie misyjne.

Kenia to kraj wielu kontrastów. Tereny pięknej, bujnej zieleni i tereny pustynne; ludzie bardzo bogaci, żyjący na wysokim poziomie socjalnym, których stać na kształcenie swych dzieci w renomowanych uczelniach Europy lub Ameryki i bardzo biedni, mieszkający w buszu, utrzymujący się z uprawy niewielkich kawałków ziemi czy ogrodu, z niepokojem oczekujący na porę deszczową, warunkującą jakiegokolwiek zbiory, dające szanse na przeżycie.

Felicjanki-misjonarki, wierne charyzmatowi Założycielki – bł. Marii Angeli Truszkowskiej, od początku swego pobytu w Kenii podjęły pracę oświatową w szkołach i przedszkolach, a także służbę chorym i najbardziej potrzebującym.

Od 2003 roku nauka w szkołach podstawowych w Kenii jest bezpłatna i trwa 8 lat. Rodzice pokrywają koszty mundurków, które są obowiązkowe w szkołach kenijskich, a także przyborów szkolnych i żywienia. Dzieci otrzymują w południe jeden posiłek, zwykle jest to kukurydza i fasola. Jeśli dziecko uczęszcza do szkoły z internatem, rodzice opłacają także koszty mieszkania. Niestety, wiele dzieci nie może podjąć nauki, bo rodziców czy opiekunów nie stać na pokrycie kosztów ich kształcenia. Nadal dużym problemem w Kenii jest umieralność, spowodowana m.in. brakiem dostępu do leczenia; alkoholizm,

narkomania w rodzinach, odbierające dzieciom szanse nauki. Dlatego felicjanki od wielu już lat prowadzą tzw. adopcję dziecka w Kenii, poszukując sponsorów, którzy pokryją koszty kształcenia. Doskonale bowiem rozumieją, że podniesienie poziomu wykształcenia w społeczeństwie jest podstawą rozwoju całego państwa.

Katecheci Archidiecezji Szczecińsko-Kamieńskiej zainteresowani tą formą pomocy dzieciom na misjach, chętnie włączyli się ze swoimi szkołami w program adopcji. Obecnie kilkadziesiąt szkół „kształci” dzieci w Kenii, natomiast 10 szkół oraz 6 katechetów indywidualnie oczekuje na informację o dziecku „do adopcji”. Wśród szkół, które biorą udział w projekcie, są: SP nr 46, 50, 56, 68, 74, ZSO nr 6 w Szczecinie, SP nr 1 i nr 2, Przedszkole Publiczne nr 4 i Zespół Szkół w Gryfinie, SP w Wolinie, SP w Warnicach, ZS w Kołbaczu, SP w Międzyzdrojach, SP nr w Stargardzie, SP w Małkocinie, ZS w Krzęcinie, SP w Zielinie, SP w Dargobądzu, SP w Dziwnowie, SP nr w Chojnie, SP nr 3 w Myśliborzu, SP w Brzesku, SP w Marianowie, Niepubliczna SP „Legato” w Szczecinie.

To nie jedyna pomoc okazywana misją. 10 lutego 2017 roku grupa katechetów naszej archidiecezji wyruszy w ramach wyjazdu studyjnego do Kenii. Katecheci zawiążą siostram felicjankom przybory szkolne, zeszyty, bandaż oraz przekażą dwóch tysięcy dolarów na cele hospicjum osób chorych na AIDS. W programie pobytu w Kenii katecheci mają zaplanowane spotkanie w Nuncjaturze Apostolskiej w Nairobi, pobyt w domu formacyjnym felicjanek



Fot. Archiwum prywatne



Fot. Archiwum prywatne

w Embu, zwiedzanie pierwszej misji w Kyeni, gdzie znajduje się szkoła i szpital prowadzony przez siostry. Innymi miejscami na szlaku misyjnym będą Matiri, gdzie powstał program „Adopcja dzieci”, Nyeri, w którym znajduje się Centrum pastoralne, Nanyuki, gdzie siostry prowadzą hospicjum chorych na AIDS, Kipsing, to miejsce pustynne na terenach Isiolo, jedna z ostatnich placówek felicjanek z bursą oraz Oyugis, miasto ze szkołą podstawową, przedszkolem i szkołą średnią.

Czy warto wspierać misje? Ojciec św. Franciszek napisał w adhortacji: *Marzę o «opcji misyjnej», zdolnej przemienić wszystko, aby zwyczaję, style, rozkład zajęć, język i wszystkie struktury kościelne stały się odpowiednią drogą bardziej dla ewangelizowania współczesnego świata, niż do zachowania stanu rzeczy. Reformę struktur, wymagającą nawrócenia duszpasterskiego, można zrozumieć jedynie w następujący sposób: należy sprawić, by stały się one wszystkie bardziej misyjne, by duszpasterstwo zwyczajne we wszystkich swych formach było bardziej ekspansywne i otwarte, by doprowadziło pracujących w duszpasterstwie do nieustannego przyjmowania postawy «wyjścia» i w ten sposób sprzyjało pozytywnej odpowiedzi ze strony tych wszystkich, którym Jezus ofiaruje swoją przyjaźń. Jak mówił Jan Paweł II do biskupów Oceanii: «wszelka odnowa Kościoła musi mieć misję jako swój cel, by nie popaść w pewnego rodzaju kościelne zamknięcie się w sobie» („Evangeli gaudium”, 27).*



Fot. Archiwum prywatne

Katecheci Archidiecezji w roku duszpasterskim 2016/2017 chcą kształtować swoją świadomość misyjną oraz mówić o misjach dzieciom i młodzieży. Czynią to poprzez działania: ożywienia czytelnictwa misyjnego, wykorzystanie do animacji i formacji misyjnej świąt i wydarzeń religijnych, promocję inicjatyw Papieskich Dziej Misyjnych, włączenie dzieci i młodzieży w Orszak Trzech Króli, wykorzystywanie scenariuszy katechez misyjnych w szkołach wszystkich typów, ogólnopolski konkurs misyjny „Mój szkolny kolega z misji”, olimpiadę wiedzy o Afryce, jak i wcześniej wspomniana inicjatywa, tj. adopcja dziecka z Kenii.

s. Agnieszka Piątkowska – wizytator katechetyczny dała następujące świadectwo: „Kiedy my, siostry felicjanki otworzyłyśmy się na misję, to zauważyłyśmy, że Pan Bóg dał nam w Polsce nowe i liczne powołania”. Oby i nasze katechetyczne zaangażowanie przyczyniło się do nowych powołań kapłańskich, zakonnych i misyjnych w naszej Archidiecezji.

Utrzymanie jednego dziecka to koszt niespełna 100 dolarów na... rok. Jak podkreśla ks. dr Paweł Płaczek, jego marzeniem jest sytuacja, w której Archidiecezja Szczecińsko-Kamieńska „zaadoptuje” jedną szkołę w Kenii, a więc około 300-400 osób. Patrząc na zaangażowanie uczniów z naszej archidiecezji to marzenie może szybko się ziścić, bo już dziś dzieci wraz ze swoimi nauczycielami organizują kiermasze w szkołach, z których dochód jest przeznaczony na pomoc kenijskim dzieciom.

Piotr Kołodziejki



Słuchaj, medytacja jest...

- rzecz o modlitwie codziennego życia

Zapraszamy na wykład poświęcony praktyce medytacji chrześcijańskiej połączonej z prezentacją książki:

„Słuchaj, medytacja jest...

z o. Janem Berezą rozmowa post mortem.”

Wykład poprowadzą: o. Maksymilian Nawara – benedyktyn
i Dariusz Hybel z Ośrodka Medytacji Chrześcijańskiej w Lubiniu.

15 luty 2017 r. (środa)

godz. 19:00

Klasztor oo. Dominikanów, Plac Ofiar Katynia 1, Szczecin
(wejście przez furtkę klasztoru od ul. Wielkopolskiej), krypta

- tradycja modlitwy monologicznej
- początki praktyki w Polsce
- Ośrodek Medytacji Chrześcijańskiej w klasztorze benedyktynów w Lubiniu
- dlaczego książka „Słuchaj medytacja jest...”

Podczas spotkania będzie można nabyć książkę (cena 35 zł)



